

## PRZYPADEK MARII SPOD BOCHNI PRÓBA ANALIZY MIKROHISTORYCZNEJ PROCESU O ABORCJĘ Z 1949 ROKU\*

BARBARA KLICH-KLUCZEWSKA

---

Kobiety mieszkające nad Rabą wierzyły, że zażywając  
proszek ze ślubnego korala – zmieszany z wódka,  
zabezpieczają się przed zajściem w ciążę. Niechcianej ciąży  
pozbywały się pijąc odwar z mięty i macierzanki

(A. Stachoń, *Człowiek w obliczu choroby*)

### WPROWADZENIE

Czy historyk czasów najnowszych może zostać mikrohistorykiem? Czy interpretując kulturę połowy XX wieku, może stosować metody wypracowane do analizy rzeczywistości epoki przednowoczesnej? Czy dominująca wśród historyków „awersja do teorii i spekulacji”, jak to określiła kiedyś Ewa Domańska, skazuje ryzykanta na środowiskowe wykluczenie? Czy może istnieją także inne merytoryczne przesłanki ku temu, by perły historiografii autorstwa Roberta Emmanuela Le Roy Ladurie czy Natalie Zemon Davis odłożyć na półkę i szukać innych inspiracji dla zrozumienia świata i ludzi żyjących na granicy przeszłości i teraźniejszości?

Pytania te zadają sobie od momentu odnalezienia w archiwach dokumentacji kilkunastu procesów o aborcję z drugiej połowy lat czterdziestych. Znaleźisko było efektem poszukiwań śladów tabu obyczajowego w powojennej Polsce, ale wyjątkowa szczegółowość relacji sądowych kazała mi zastanowić się nad wykorzystaniem metody mikrohistorycznej do lepszego zrozumienia rzeczywistości polskiej prowincji u progu wielkiej transformacji społecznej doby stali-

---

\* Badania przeprowadzono w ramach projektu finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki (N N108 252135).

nowskiej. Niniejszy artykuł jest świadectwem zmagania z bogatym, ale wyjątkowo – jak się okazało – trudnym materiałem źródłowym.

Akta proveniencji sądowej i policyjnej to ulubione źródło klasyków mikrohistorii. Jak żadne inne przynosi wiedzę o z pozoru nieistotnych szczegółach, bohaterach „drugiego planu” i języku niewielkiej zwykle społeczności, która nie pozostawia wystarczająco dużo innych śladów, by dawały wgląd w wierzenia, symboliczne znaczenia zjawisk i rzeczy czy sieć relacji międzyludzkich. Za poszukiwaniami „szczegółu”, który uchodzi za znak rozpoznawczy badań mikrohistorycznych, stało jednak coś więcej niż nagła potrzeba zerwania z tradycyjną historiografią i chęć stworzenia nowej propozycji narracyjnej. W przypadku ojca włoskiej mikrohistorii Carlo Ginzburga było to przekonanie, że rzeczywistość nie jest dostępna bezpośredniemu poznaniu, a odkrywać ją można tylko za pomocą śladów, symptomów i poszlak. Zakładał on, że „wiedza, jaką w ten sposób uzyskujemy, jest zawsze fragmentaryczna i posiada «nieusuwalny element niepewności»”<sup>1</sup>. Nazywał taki model epistemologiczny „światopoglądem poszlakowym”, z którego z kolei wywodził „paradygmat poszlakowy”. To, co badacz „obserwuje, to, czego próbuje, co wacha, związane jest z konkretem, dotyczy tego, co jednostkowe. W przekonaniu Ginzburga najistotniejsze są szczegóły, a nawet błahostki (ślady, poszlaki), bo to one prowadzą do głębszej rzeczywistości, której są widoczną częścią [...]. Odsyłają do tego, co zakryte, najbardziej intymne, a więc tego, co osobowe”<sup>2</sup>. Wybór perspektywy „w głąb” stanowi także podstawową odpowiedź na jeden z najczęściej formułowanych zarzutów wobec tego trendu w historiografii, a mianowicie braku reprezentatywności badanego przypadku i nadinterpretacji. Nie ukrywam, że przekonanie o Ginzburgowskiej „fragmentaryczności” wszelkiej wiedzy historycznej jest mi szczególnie bliskie i jako takie stanowiło punkt wyjścia niniejszej refleksji.

Pragnę podkreślić, że artykuł ten nie jest szkicem na temat dziejów aborcji w stalinowskiej Polsce, a ograniczone rozważania na temat polityki władz PRL wobec aborcji służą tylko i wyłącznie wyjaśnieniu podstawowych mechanizmów rządzących zdarzeniami w przestrzeni publicznej<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> M. Zawodna, *Nauka oparta na śladach. Interpretacja tekstu Carlo Ginzburga „Ślady: korzenie paradygmatu poszlakowego”*, [w:] *Czy przeszłość powinna być inna? Studia z teorii i historii historiografii*, red. M. Bugajewski, Poznań 2008, s. 208–209.

<sup>2</sup> Ibid..

<sup>3</sup> Problematyce stalinowskiej polityki pronatalistycznej poświęciłam odrębny artykuł. Vide: B. Klich- Kluczevska, *Making up for the Losses of War: Reproduction Politics in Postwar Poland*, [w:] *Dynamization of Gender Roles at Wartime*, red. R. Leiserowitz, M. Röger, Warszawa 2012 [w druku].

## HERMENEUTYKA ŹRÓDŁA I ETYKA HISTORYKA

Dla mikrohistoryka źródło jest fundamentem analizy przeszłości. Mimo że metody jego interpretacji z wykorzystaniem szczególnych form narracji stały się podstawą traktowania mikrohistorii jako jednej z głównych gałęzi antropologii historycznej, czyli historiografii nieklasycznej, w jego podejściu do źródła można doszukiwać się poszanowania dla śladów przeszłości charakterystycznego dla najbardziej klasycznych nurtów historiografii. Wpływ na takie postrzeganie źródła ma między innymi unikatowość wykorzystywanych przekazów. Zapisy przesłuchań mieszkańców Montaillou czy Montereale były jednymi z nielicznych śladów średniowiecznej czy nowożytnej kultury wiejskiej, która pozostawała kulturą przede wszystkim oralną. Trudno wskazać równie fenomenalne źródło będące wytworem człowieka połowy XX wieku. Nawał materiałów będących pokłosiem nowoczesnej biurokracji, rozpowszechniającej się umiejętności pisanie, badań etnograficznych czy socjologicznych, wreszcie *oral history* spowodowały dewaluację jednostkowego źródła. Źródło wykorzystywane przez historyka PRL nie będzie miało nigdy siły nośnej dokumentacji przesłuchań prowadzonych przez inkwizytora Jakuba Fournier. Nie oznacza to jednocześnie, że utraciło moc zadziwienia czytelnika, o której pisał Robert Darnton. Tymczasem wśród historyków parających się historią społeczną XX wieku przeważa przekonanie o wspólnotcie doświadczenia i światopoglądu, wynikające z bliskości czasu i przestrzeni, w której żyją badacz i bohater jego badań i co za tym idzie, pełnym zrozumieniem ludzkich motywacji, wyobrażeń świata i sensów zdarzeń.

Podczas badań archiwalnych moją szczególną uwagę przyciągnęła gruba wiazka zawierająca dokumentację procesu wytoczonego pewnej dziewiętnastolatce, która dopuściła się przerwania ciąży w 1948 roku. Podobnie jak inne akta procesowe materiał ten posiada ogromną wartość w kontekście badań nad polityką wobec rozrodczości i kobiet w powojennej Polsce, jednak dodatkowo ma wyjątkową siłę „skracań dystansu” wobec przeszłości, dużo większą niż opracowania etnograficzne, notatki z terenu, wspomnienia działaczy, pamiątki konkursowe, a nawet źródła wywołane. Lektura kolejnych kart dokumentu dawała wrażenie wkraczania w kulturę małopolskich wsi i miasteczek przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych, przede wszystkim zaś w kulturowy świat ich mieszkanek. Jednym z głównych czynników minimalizujących dystans między przeszłością i „tu i teraz” jest bez wątpienia skala opisywanych zdarzeń, które dotyczą tego, co jednostkowe, emocjonalne i bardzo intymne<sup>4</sup>.

---

<sup>4</sup> J. Brewer, *Microhistory and the Histories of Everyday Life*, „Cultural and Social History”, 2010, t. 7, nr 1, s. 88.

Żadna forma narracji historycznej nie oddaje lepiej efektu „doświadczenia przeszłości w teraźniejszości” niż narracja mikrohistoryczna. Tymczasem w przypadku interesujących nas wydarzeń przeniesienie czytelnika w powojenny świat młodej kobiety jest dużo trudniejsze, niż wydawało mi się na pierwszy rzut oka. Czy w imię dobrej, poruszającej narracji można złamać obowiązujące nas standardy etyczne? Jako historyk zajmujący się dziejami społecznymi ostatniego sześćdziesięciolecia wciąż mam do czynienia z osobami żyjącymi lub wciąż obecnymi w pamięci rodziny i lokalnej społeczności. Nie mogą się one stać wraz z odkryciem źródła moją „własnością”. Pociąga to za sobą, szczególnie w przypadku materiałów określanych mianem „wrażliwych”, a do takich należą akta policyjne i sądowe, konieczność anonimizacji bohaterów zdarzeń. Ma to daleko idące konsekwencje dla narracji. Nie wystarczy bowiem ochrzcenie naszej bohaterki nowym imieniem Maria. Chociaż nie reguluje tego prawo, nie można przykładowo osadzić zdarzeń w realiach społecznych konkretnej małopolskiej wsi, ponieważ groziłoby to rozszyfrowaniem poszczególnych osób. Co za tym idzie, nie można z bliska przyjrzeć się ani topografii społecznej, ani geograficznej miejsca zdarzeń. Próba rekonstrukcji „typowego” miejsca stoi zaś w sprzeczności z założeniami mikrohistorii. Zamiast obiecującej narracji pozostaje mi wybrać nieco bardziej tradycyjną formy rekonstrukcji, a następnie analizy zdarzeń w oparciu o jednostkowy przypadek.

#### ŹRÓDŁO: REKONSTRUKCJA ZDARZEŃ

W dniu 21 lutego 1949 roku do plutonowego Jana Cholewy z referatu śledczego milicji w pobliskiej Bochni dotarły wieści o przestępstwie. Powiatowa Komenda MO w Bochni zatrudniała, sądząc z zachowanych materiałów, sumiennych i skutecznych funkcjonariuszy, w tym wspomnianego plutonowego, który dysponował „w terenie” kobiecym wywiadem. Z jego zapisków urzędowych z 21 lutego możemy dowiedzieć się, że tego dnia „w drodze poufnej informacji od osoby zaufanej” odkrył, że „ob. Konsek Maria [...] w roku ubiegłym tj. 1948, w lecie będąc w ciąży udała się do jakiejś kobiety, która płód (ciężę) jej spędziła za co ta zapłaciła jej ok. 3 000 zł. Lecz spędzenie to niekoniecznie się udało ponieważ długo i ciężko to odchorowała”<sup>5</sup>. Doniesienie w tej sprawie złożyła prawdopodobnie wywiadowczyni powiatowej komendy MO – Józefa P.<sup>6</sup>

<sup>5</sup> APK, SO Kr 29/1989/0/5367, Zapisek Urzędowy, 21.02.1949.

<sup>6</sup> Poufne informacje i donosy były, statystycznie rzecz ujmując, drugorzędym źródłem

Maria, córka miejscowego cieśli, mieszkała w niewielkiej wsi, która w latach siedemdziesiątych zostanie wchłonięta przez rozrastającą się Bochnię. Miała dziewiętnaście lat, była niezamężna i bezdzietna. Skończyła cztery klasy szkoły powszechnej i zapytana o zawód podała, że jest robotnicą „przy matce”. Z późniejszego dochodzenia wynikało, że jakiś czas spędziła jako służąca w Krakowie. Zapewne szukała tam pracy, której nie mogła znaleźć w rodzinnej wsi. Wieś w rejonie Bochni była przeludniona. W odległej o 25 km od Bochni wsi Zbydniów, której charakterystyka z 1948 roku zachowała się dzięki opisowi przewodniczącego gminnej spółdzielni, ludzie w tym rejonie na ogół żyli „średnio”: „Jedzą przeważnie to, co się urodzi w polu, a więc ziemniaki, kapustę, chleb z mlekiem, herbatę czy kawę, mięsa bardzo mało, po pierwsze, że go tutaj w miejscu nie ma gdzie kupić, po drugie więcej wkładają pracy i gotówki w gospodarstwo niż, jak się to na wsi mówi, na dobre jedzenie”<sup>7</sup>.

Ubierano się lepiej niż przed wojną, głównie dzięki pomocy krewnych z Ameryki i Francji lub, w przypadku najbiedniejszych, powiatowemu wydziałowi opieki społecznej. Brakowało książek i radia, ale zainteresowani mogli przeczytać w domu kultury wybrane tytuły dzienników i magazynów, m.in. „Przekrój”<sup>8</sup>. Możemy domniemywać, że sytuacja mieszkańców rodzinnej wsi Marii była nieco lepsza, co wynikało z bliskości miasta. Głód ziemi nadal był jednak powszechny, mimo że podczas reformy rolnej z braku dużych majątków ziemskich dzielono nawet te, które reformie rolnej nie podlegały. Większość chłopów nadal gospodarowała na 2–3 morgach<sup>9</sup>.

Milicjanci chodzili po wsi i wypytywali o Marię, więc dziewczyna jeszcze tego samego dnia zgłosiła się na komendę. „W dalszym rozpytywaniu na okoliczność spędzenia płodu ta nie chciała się przyznać – po przesłuchaniu odnotował w swoim kajecie plutonowy – lecz po zadaniu jej przeze mnie kilku pytań ta zmieszana zaczęła się powoli przyznawać i po upływie jednej godziny przyznała się”<sup>10</sup> i w obecności Cholewy złożyła obszernie zeznanie w sprawie: „Dnia sobie dokładnie nie przypominam. Wiem że było to w lecie 1948 roku ja będąc w ciąży w pierwszym miesiącu lub nawet w połowie drugiego nie chcia-

---

informacji o nielegalnych zabiegach. Według szacunków prawników w 98% przypadków postępowanie wszczynano na skutek zawiadomień pracowników szpitali. *Vide*: L. Bogunia, *Przerywanie ciąży. Problemy prawne i kryminologiczne*, Wrocław 1980, s.14.

<sup>7</sup> *Wieś polska 1939- 1948. Materiały konkursowe*, t. 2, oprac. K. Kersten, T. Szarota, Warszawa 1968, s. 225.

<sup>8</sup> *Ibid.*

<sup>9</sup> *Bochnia. Dzieje miasta i regionu*, red. F. Kiryk, Z. Ruta, s. 489. Na 18 240 gospodarstw w 1946 r. ponad 10 tys. nie miało więcej niż 2 ha, a 6206 liczyło co najwyżej 25 ha.

<sup>10</sup> Archiwum Państwowe w Krakowie (AP Kr), Sąd Okręgowy w Krakowie (SO Kr), 29/1989/0/5367, Protokół przesłuchania podejrzanego, 21.02.1949.

łam tego okazywać po sobie by dowiedziała się moja matka która robiła by mi awanturę z tego powodu więc będąc u jednej koleżanki nazwiskiem Baran Anny zam. w Bochni do której to ja przyznałam się że zaszłam w ciążę i jestem już w drugim miesiącu. Ta po wysłuchaniu mnie powiedziała mi że jest jedna kobieta w Bochni która spędza płody, więc radziła mi bym ja udała się do wymienionej kobiety która to zrobi za 3.000 złotych. [...] Wymieniona kobieta oświadczyła mi zrobi to że nie będę w ciąży to znaczy ciążę tą spędzi /przerwie/ bym przyszła w dniu następnym ponieważ teraz jest obecny mąż i jego się obawia, ponieważ za coś takiego czekałoby ją pięć lat więzienia. Wymieniona kobieta oświadczyła mi że kosztować to będzie ten cały interes 3 000 zł. [...] W dniu następnym przyszłam do wymienionej kobiety powtórnie, [...] Kobieta kazała mi się położyć na otomanie, rozebrać się i ta umywszy sobie ręce spirytusem i wzięwszy do ręki jakiś przyrząd w rodzaju strzykawki, włożyła mi go do pochwy, następnie wzięła jakiś drugi przedmiot który włożyła w środek poprzedniego przyrządu i pchała go do wnętrza pochwy, pytając się czy mnie boli. Ja powtarzałam jej że mnie boli na co ta zaczęła się bać bo następnie buchła krew i przestraszyłam się tym gdzie zaraz osłabłam, lecz ta prędko kazał mi udać się do domu a po przyjeździe wykapać się w gorącej wodzie. Po odejściu od wymienionej udałam się w kierunku domu lecz byłam już bardzo osłabiona, i ledwo do domu doszłam. [...] Następane dni leżałam w domu bardzo słaba przez przeciąg 7 dni w dużej gorączce nawet nieprzytomna. [...] W czasie ciężkiej choroby widząc że stan zdrowia się pogarsza przyznałam się do swej matki co uczyniłam wyjaśniając jej cały przebieg tegoż zajścia lecz prosiłam ją by nikomu o tym nie mówiła że kobietę tą czeka duża kara za spędzenie tego [...]. Nadmieniam, że mężczyzna, z którym zaszłam w ciążę [...] oświadczył mi aby tym się nie martwić poddając mi propozycję ażebym udała się spędzić płód, wręczając mi dwa tysiące złotych gotówki za załatwienie niniejszej sprawy”<sup>11</sup>.

Po przesłuchaniu plutonowy złożył raport kierownikowi Referatu Śledczego. Ten bez zwłoki zawiadomił miejscową prokuraturę, a następnie polecił MO przeprowadzić w sprawie „wyczerpujące i szczegółowe dochodzenie, podejrzanych zatrzymać, gdzie z kolei skierować z wnioskiem do Prokuratury Sądu Okręgowego w Bochni celem zastosowania tymczasowego aresztu”<sup>12</sup>.

Milicjanci pracowali do późnej nocy. Tego samego dnia, późnym wieczorem (o godzinie 22.00 i 24.00), udało im się przesłuchać jeszcze dwie osoby i wpadli na trop kolejnych kobiet. Milicjanci starali się aresztować podejrzane

---

<sup>11</sup> Ibid.

<sup>12</sup> AP Kr, SO Kr 29/1989/0/5367, Sprawozdanie z przebiegu przeprowadzonych dochodzeń przez PKMO, Referat Śledczy w Bochni, 1.03.1949, s. 1.

możliwie najszybciej, tak by nie mogły się ze sobą porozumieć i ewentualnie ustalić zeznań. Do końca maja gotowy był pełny akt oskarżenia przeciwko siedmiu osobom.

Z wyjątkiem jednej osoby oskarżeni zostali skazani wyrokiem sądu. Apelacja została odrzucona. Sąd nie uwzględnił próśb o ulaskawienie. Prezydent nie skorzystał z prawa łaski, mimo listów podpisanych przez licznych mieszkańców rodzinnej gminy skazanej akuszerki, którzy boleśnie odczuli brak jedynej położnej w okolicy. Najwyższe wyroki otrzymały dwie kobiety, którym udowodniono przeprowadzanie nielegalnych zabiegów (1 rok i 6 miesięcy więzienia). Kobiety, które poddały się zabiegowi, otrzymały karę 6 miesięcy aresztu w zawieszeniu na 4 lata. Wysoki wyrok otrzymał „narzeczony” Marii, który okazał się żonatym mężczyzną z dwojgiem dzieci. Za „nakłanianie” otrzymał 4 miesiące więzienia i cały wyrok odsiedział. W sentencji wyroku skazującego położną przeprowadzającą zabieg znalazło się znamienne zdanie: „Oskarżona [...] jest dyplomowaną akuszerką, a więc z tytułu swego zawodu powołana [jest] do czuwania nad prawidłowym i intensywnym przyrostem naturalnym przetrzebionej przez wojnę ludności i tego swego zawodu nadużyła na szkodę interesu publicznego”<sup>13</sup>. Podobne zdanie możemy znaleźć już w dokumentach z wyroku wydanego miesiąc wcześniej w sprawie Wacława J. o nakłanianie do „spędzenia płodu”: „nadto wziąć trzeba pod uwagę szkodliwość zamierzonego przez oskarżonego skutku dla polityki populacyjnej Państwa, który to czyn w okresie powojennego rozluźnienia obyczajów i nagminności tych przestępstw winien się spotkać ze szczególnie surową represją”<sup>14</sup>.

#### WŁADZA NAD PŁODNOŚCIĄ

W aktach krakowskiego sądu okręgowego z lat 1945–1950, który wydał wyrok w sprawie Marii, znajduje się dziewięć spraw procesowych z artykułów 231–234 kk, czyli z oskarżenia o „spędzenie płodu”<sup>15</sup>. Udało mi się także odnaleźć podobne procesy rozstrzygane przez sąd okręgowy w Kielcach (pięć spraw z lat 1946–1948) oraz jedną, która toczyła się przed kieleckim sądem powiatowym (1953). Według

<sup>13</sup> AP Kr, SO Kr, 29/1989/0/5367, Sentencja wyroku z dnia 21 września 1949 r.

<sup>14</sup> AP Kr, SO Kr 29/1989/5570, Sentencja wyroku z dnia 3 sierpnia 1949 r.

<sup>15</sup> W związku z brakiem akt sądowych i zachowaniem jedynie tzw. „akt typowych” dostępna dziś dokumentacja jest stosunkowo nieliczna. Ocenę ilościową utrudnia na tym etapie badań także brak repertoriów, które być może nie zostały przekazane ze względów praktycznych do archiwów państwowych i nadal pozostają w zasobie zakładowych archiwów sądowych.



obowiązującego wówczas w Polsce kodeksu karnego z 1932 roku za „spędzenie płodu” kobiecie groziła kara aresztu do 3 lat<sup>16</sup>, udzielającemu pomocy w spędzeniu lub przeprowadzającemu zabieg – do 5 lat, zaś w wypadku, gdy kobieta zmarła – do 10 lat<sup>17</sup>. Polityka prawna w latach czterdziestych stanowiła więc kontynuację polityki przedwojennej, jednocześnie zaś do 1956 roku stała w zgodzie z pronatalistyczną polityką powojennego państwa<sup>18</sup>.

Wyobrażenie o liczebnej sile wspólnoty narodowej i konieczności nieustannego odrabiania strat osobowych będących efektem drugiej wojny światowej stało się aksjomatem dyskursu publicznego w powojennej Polsce<sup>19</sup>. Co ciekawe, ówczesna polityka pronatalistyczna rozwijała się w warunkach nieustannego wyżu demograficznego, będącego w dużej mierze efektem powojennych procesów kompensacyjnych. Mimo wciąż rosnącej liczby ludności wskazywano na liczne zagrożenia wzrostu, wśród których według ekspertów na szczególną uwagę zasługiwały śmiertelność matek i noworodków oraz rozpowszechnienie aborcji. Obawy przed depopulacją były przyczyną zróżnicowania polityki doby stalinowskiej wobec kobiet, której wymiar propagandowy karze dostrzegać przede wszystkim dominujący w przestrzeni publicznej wizerunek kobiety aktywnej zawodowo oraz działaczki społecznej.

Analiza dyskursu społecznego epoki, tak jeżeli chodzi o propagandę macierzyństwa wielodzietnego, jak akcję rozwoju opieki położniczej na wsi, wreszcie walkę z nielegalnym rynkiem aborcyjnym, wskazuje, że władze, zabiegając o rozwój demograficzny kraju, być może całkiem świadomie skoncentrowały swą uwagę na mieszkankach wsi, w tradycyjnie wielodzietnych rodzinach chłopskich widząc szansę na zagwarantowanie ciągłego i szybkiego wzrostu

---

<sup>16</sup> „Art. 231: Kobieta, która płód swój spędza lub pozwala na spędzenie go przez inną osobę, podlega karze aresztu do 3 lat. [...] Kobieta ciężarna dopuszcza się tego przestępstwa w sposób dwójaki a) albo przez samoistne działanie, lub przez współdziałanie ze spędzającym płód, b) przez bierne zachowanie się (świadome) podczas spędzania płodu. Spędzanie płodu oznacza wszelką czynność, której celem jest niedopuszczenie do tego, by przyszło na świat dziecko, wszelkie czynności zapobiegające normalnemu rozwojowi płodu i przemianie w dziecko. [...]”.

<sup>17</sup> „Art. 232: Kto za zgodą kobiety ciężarnej płód jej spędza lub jej przy tem udziela pomocy, podlega karze więzienia do lat 5. [...] Pomocą jest dostarczenie środków do przeprowadzenia zabiegu, udzielenie mieszkania lub łóżka w tym celu, natomiast współdziałanie z matką przedsiębiorcą, potrzebne rękoćzyny lub działanie za jej zezwoleniem nie jest pomocą a spędzeniem płodu w typie sprawstwa. Jeżeli sprawca działa z chęci zysku [...] stosować należy grzywnę jako karę dodatkową. [...] Nadzwyczajne złagodzenie kary jest praktycznie niewykonalne. [...]”.

<sup>18</sup> Na temat dyskusji wokół aborcji towarzyszącej procesowi destalinizacji kraju *vide*: M. Fidelis, *Women, Communism and Industrialization in Postwar Poland*, Cambridge 2010.

<sup>19</sup> B. Klich- Kluczevska, *op.cit.*



liczebności społeczeństwa. Pomimo oficjalnych zapewnień o możliwości pogodzenia roli matki i robotnicy wielkoprzemysłowej musiano zdawać sobie sprawę, że w ówczesnych realiach społecznych posiadanie przez nią wielodzietnej rodziny było raczej niemożliwe. Dlatego jedynym sposobem pogodzenia idei uzawodowienia kobiet i uzyskania możliwie najwyższej liczby urodzeń było ograniczenie działań do kobiet wiejskich<sup>20</sup>.

Analizowany materiał śledczy z 1949 roku jest na swój sposób wyjątkowy, m.in. dlatego że w sprawie tej jak w zwierciadle odbija się transformacja polskiej polityki społecznej u progu epoki stalinowskiej<sup>21</sup>. W świetle krakowskich akt sądowych z lat 1945–1948 większość procesów z art. 231–234 kończyło się umorzeniem nawet w przypadku przyznania się oskarżonych do winy<sup>22</sup>. Wysokie kary w sprawie z wiosny–lata 1949 roku mogą być interpretowane jako widomy znak zwrotu w stosunku do ściganych i zaostrzenia polityki wobec aborcji w imię hasła głoszącego, że: „Należy wyrobić u matek poczucie obowiązku i wykazać, że ona dla narodu ofiarę ponosić musi, choćby nawet miała to życiem przypłacić. Winna ona zrozumieć tę wyższą konieczność tak, jak pojmować ją musi żołnierz na froncie”<sup>23</sup>.

#### MIEDZY SŁOWAMI

Maria, stawiając się na posterunku, prawdopodobnie nie przypuszczała, że poszukiwano jej w sprawie aborcji. Spodziewała się (jak możemy wnosić z notatek Cholewy), że chodzi o kradzież, o którą oskarżyli ją krakowscy pracodawcy. Zeznania są oczywiście składane pod przymusem, a podejrzana jest

---

<sup>20</sup> Ibid.

<sup>21</sup> Warto zaznaczyć, że w innych krajach bloku wschodniego procesy przeciwko osobom dopuszczającym się aborcji miały w tym czasie charakter procesów pokazowych. Na temat Węgier *vide*: A. Petö, *Women's Rights in Stalinist Hungary. The Abortion Trials 1952–1953*, „Hungarian Studies Review”, 2002, t. 29, nr 1–2, s. 49–75.

<sup>22</sup> Np. w sprawie: 29/1989/0/5105 w wyroku czytamy: „oskarżona wprawdzie przyznała się do winy, lecz rozprawa nie dostarczyła dowodów, aby ona istotnie miała być w ciąży i aby miała zezwolić na spłodzenie płodu. [...] Zestawienie wyjaśnień obojga oskarżonych [...] nasuwają podejrzenie, że samooskarżenie się o Janiny zmierzało być może do zmuszenia osk.[rażonego] do ożenienia się z nią”. W wyroku w sprawie 29/1989/0/4523 z kolei uznano tak ciężarną jak akuszerkę za winne, lecz automatycznie darowano im kary (3 i 10 miesięcy więzienia) na podstawie ustawy amnestyjnej z dnia 2 sierpnia 1945 r. Sprawę 29/1989/0/4615 umorzono, uznając, że brak jest związku pomiędzy śmiercią kobiety a ewentualnym przerwaniem ciąży.

<sup>23</sup> B. Henke, *Ankieta w sprawie walki z przerywaniem ciąży*, „W Służbie Zdrowia”, 1948, nr 4, s. 113.

zażenowania, o czym wspomina w swych zapiskach plutonowy. Maria nie miała jednak czasu na przygotowanie, więc jej przetworzona przez milicyjny system protokolarny opowieść nosi pewne cechy spontaniczności. Typowe protokolarne formułki („wiadoma kobieta”) i formy gramatyczne z przewagą imiesłówów przysłówkowych („idąc, widząc”) sąsiadują z emocjonalnym skupieniem na szczegółach wydarzeń z lata 1948 roku (np. dotyczących rodziny akuszerki). Zeznania podejrzanej powstawały podczas dialogu z przesłuchującym, czego oczywiście nie odzwierciedla spisany protokół, z którego zniknęły pytania plutonowego<sup>24</sup>. Maria w odróżnieniu od innych oskarżanych kobiet nie przemyślała swojej sytuacji, nie zastanowiła się nad linią obrony i nie dokonała wcześniejszej selekcji wydarzeń pod kątem ewentualnej obrony. Co ciekawe, dziewczyna nie wspomina ani słowem w zeznaniu głównym o ojcu dziecka. Dopiero po jego zakończeniu, dopytana przez plutonowego, podaje imię i nazwisko oraz kwotę, jaką otrzymała od niego na przeprowadzenie zabiegu.

Maria nie mówiła także o „spędzaniu płodu”. Była to formuła sądowa dopisana przez protokolanta lub sugerowana przez przesłuchującego. W kolejnych zdaniach pojawiają się określenia – „[kobieta – przyp. B.K. -K. ], która to robi”, „[kobieta – przyp. B.K. -K.] robi to że nie będę w ciąży”, „cały ten interes” – z całą pewnością pochodzące z ust przesłuchiwanej. Na inwencję protokolanta wskazywałoby z kolei porównanie z innymi zeznaniami kobiet, które używały zbitek słownych, np. „sporządzenie ciąży”, sugerujące błędne zrozumienie czy też przekręcenie zasłyszanego od milicjantów pojęcia<sup>25</sup>. W sprawie z 1947 roku dziesięcioletnia robotnica z Bronowic miała mówić z kolei o „dokonywaniu zabiegu przerwania ciąży”. Jednak w oryginalnym (nieprzepisanym maszynowo) zeznaniu jej koleżanki, oskarżonej o współudział, pada wprost zdanie: „po przybyciu do lekarza powiedziałam lekarzowi, że przyprowadziłam [...] [ją – przyp. B.K.-K.] do skrobanki”<sup>26</sup>.

Kobiety porozumiewają się najczęściej bez słów i ów brak odpowiedniego języka do opisu zdarzeń jest bardzo widoczny w zeznaniach. Dopiero sytuacja przesłuchania zmusza je do nazwania rzeczy po imieniu.

Z drugiej strony, chociaż nie ujawniana, wiedza o osobach, które przeprowadzają zabiegi, wydaje się niemal powszechna. W zeznaniach kobiety mówią zwykle o tym, że „kogoś” spotkały, „gdzieś” pojechały, jednak jak się później okazuje, znają nazwiska i konkretne adresy, podobnie jak to miało miejsce w przypadku Marii. Przez koleżankę, matkę czy przygodną znajomą można było

<sup>24</sup> O ile jest to regułą w przypadku śledztw, których akta zachowały się w materiałach sądu w Krakowie, w części akt z rejonu Kielecczyny protokoły zachowały formę dialogu.

<sup>25</sup> AP Kr, SO Kr, 29/1989/3141.

<sup>26</sup> AP Kr, SO Kr, 29/1989/5090, Zeznanie Adeli N., 31 marca 1948 r.

bez trudu znaleźć „gabinet”. W Bochni wystarczyło udać się na rynek i „w potocznej rozmowie nadmienić znanej z widzenia osobie”, która trudniła się sprzedażą starej garderoby, że zaszło się w ciążę. „Ta zaraz się zgodziła – mówi jedna z oskarżonych – i jeszcze sama doradzała, że są takie ciężkie czasy to nie wypada inaczej zrobić”<sup>27</sup>.

W mniejszych miejscowościach i wsiach osobą, która mogła „pomóc” w trudnej sytuacji, była zwykle nieposiadająca specjalistycznego wykształcenia kobieta asystująca przy porodach, czyli „babka”. Jak wskazuje zeznanie mieszkanki małej podkieleckiej wsi, nie było najmniejszej wątpliwości do kogo pójść „w trudnej sytuacji”:

„ – Skąd świadek dowiedział się, że K. jest tzw. babką?

– Mnie nikt nie mówił o tzw. babce, tylko sama wiedziałam, że te czynności robi od tej chwili, gdy przyszłam [...] [tutaj – przyp. B.K. -K.] pracować w 1951 roku.

– wiadek zapoda komu K. zepsuła ciążę.

– Jak mnie jest wiadome, to zepsuła ciążę córce S., która była już w 6-tym miesiącu, lecz w którym roku zapodać nie mogę, tylko dowiedziałam się od ludzi, nazwiska nie znam”<sup>28</sup>.

Sieć nieformalnych kontaktów i informacji budowała rodzaj wzajemnych zależności i silną potrzebę lojalności kobiet, które poddały się aborcji, wobec tych, które zabiegi przeprowadzały. Miało to swój wymiar czysto praktyczny – na wypadek kolejnej ciąży.

## BÓL I WSTYD

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych decyzję o przerwaniu ciąży podjęło szacunkowo około 300 tys. kobiet, z czego 80 tys. w stanie ciężkim trafiało do szpitala, gdzie stwierdzano, że występujące objawy są efektem sztucznego poronienia. Działo się tak na skutek nieprawidłowo przeprowadzonego zabiegu lub zakażenia. Położne i pielęgniarki stosowały zwykle gumowy cewnik oraz wstrzykiwały do macicy roztwór mydła lub ewentualnie jodyny, a także podawały chininę lub leki wywołujące skurcze macicy. Tzw. „babki” wykorzystywały głównie roztwór mydła z jodyną, ostre narzędzia, ugniatanie brzucha aż do wywołania krwotoku lub „otwieranie macicy przy pomocy «szklanego drutu»

<sup>27</sup> AP Kr, SO Kr, Protokół przesłuchania podejrzanego: N. Franciszka, 25 lutego 1949 r.

<sup>28</sup> Archiwum Państwowe w Kielcach (AP Kiel), Sąd Powiatowy w Kielcach (SP Kiel), 212 (IV Kp 160/53), Sprawa Władysławy G.

i wpuszczanie do niej powietrza”, jak to miało miejsce w przypadku jednej z oskarżonych w omawianej sprawie<sup>29</sup>.

Mimo powikłań i fizycznego cierpienia, a nawet zagrożenia życia, kobiety zwykle odmawiały profesjonalnej pomocy lekarskiej. Maria nie chciała zgodzić się na wizytę w bocheńskim szpitalu, ponieważ to wiązałoby się z koniecznością przyznania się do zabiegu i ujawnienia nazwiska akuszerki. Dopiero trwające niemal tydzień cierpienia fizyczne, wysoka gorączka i utrata przytomności spowodowały, że dziewczyna wyznała matce, że była w ciąży i zdecydowała się ją usunąć: „W czasie ciężkiej choroby widząc że stan zdrowia się pogarsza przyznałam się do swej matki co uczyniłam wyjaśniając jej cały przebieg tegoż zajścia lecz prosiłam ją by nikomu o tym nie mówiła, że kobietę tą czeka duża kara za spędzenie tego”<sup>30</sup>.

Na marginesie warto zauważyć, że Maria w ogóle nie jest świadoma grożące jej za zabieg kary. Wie jedynie o groźbie więzienia, która wisi nad akuszerką.

W innym przypadku kobieta zeznawała, że akuszerka kazała jej iść do doktora lub położyć się do łóżka, a może bóle same miną. „Mój stan stale się pogarszał, więc po kilku tygodniach wezwałam do siebie akuszerkę [...], a ta poleciła mi zaraz udać się do lekarza, co ja też uczyniłam”<sup>31</sup>.

W dwóch przypadkach agonalnych na skutek pęknięcia otrzewnej kobiety do końca, do śmierci, odmawiały ujawnienia faktu aborcji oraz nazwiska przeprowadzających zabieg. Jeżeli w szpitalu składały ostatecznie obciążające zeznania, przed rozprawą, uwolnione od lęku o własne życie, odwoływały zeznania, tłumacząc, że były w gorączce lub nie wiedziały, co podpisują.

Kobiety świadomie ryzykowały i nie kontaktowały się z lekarzem, zwykle przeczekując okres powikłań po zabiegu w domu, w ukryciu, w nadziei na wyleczenie, nawet jeżeli groziło to mogło śmiercią. Nie wychodziły, nie informowały mężów, dzieci czy innych krewnych o przyczynach choroby. Zdarzało się jednak, że ukrywane, a jednocześnie budzące podejrzenia cierpienia wychodziły na jaw już w drodze do domu po zabiegu. Podczas zeznań procesowych świadkowie przyznawali, że widzieli oskarżoną, jak wracała, słaniając się, do domu. W innym przypadków kobieta zaczęła krwawić w pociągu, o czym poinformował sąd jeden ze świadków oskarżenia. Cierpienie fizyczne i krwawienie, szczególnie młodych i uchodzących za zdrowe kobiet, budziły natychmiastowe podejrzenia sąsiadów i dalszej rodziny.

<sup>29</sup> H. Wolińska, *Przerywanie ciąży w świetle prawa karnego*, Warszawa 1962, s. 111–112.

<sup>30</sup> AP Kr, SO Kr, 29/1989/0/5367, Protokół przesłuchania podejrzanego, 21 lutego 1949 r.

<sup>31</sup> AP Kr SO Kr, 29/1989/3145.

## TABU ABORCJI

Ciąża jest szczególnym stanem kobiecego ciała. W tradycji ludowej dusza kobiety zmarłej podczas ciąży lub położu zasilala grono demonów, podobnie jak dusza martwego płodu, dziecka zmarłego podczas porodu i dziecka nieochrzczonego. Jeżeli wierzyć Ludwikowi Stommie, który przeanalizował pod tym kątem dziewiętnastowieczne podania chłopskie, „demonogenność” martwych płodów było równa wisielcom, a ustępowała tylko „niechszczęćcom”, „porońcom” i utopionym. Martwe płody, podobnie zresztą jak kobiety w ciąży i położu, miały w świecie ludowych wyobrażeń charakter mediacyjny. „Usytuowali się poza jakimkolwiek stanem i – z innego punktu widzenia – w paru stanach jednocześnie, więc w permanentnej mediacji”. „Wyszli w sensie biologicznym i nie wyszli w sensie rytualno- magicznym ze stanu poprzedniego, a nie weszli w sensie rytualno- magicznym i weszli w sensie biologicznym do stanu następnego”<sup>32</sup>.

Kobieta w ciąży uchodziła za nieczystą, podlegającą wpływowi *sacrum* i w związku z tym nie mogła w pełni uczestniczyć w życiu społeczności wiejskiej. Przemiana ciężarnej, przede wszystkim fizyczna transformacja jej ciała, budziła niepokój wiejskiego otoczenia i była przyczyną symbolicznej izolacji, a w czasie położu izolacji dosłownej, związanej z niejasnym statusem nowo narodzonego dziecka. Dopiero połóg zakończony „wywodem” oczyszczał kobietę z nieczystości związanych z ciążą, czyli okresem „przejściowym”<sup>33</sup>. Ślady tego zjawiska odnajdują etnografowie współcześnie, potwierdzając jednocześnie istnienie bogactwa rytuałów w życiu wsi połowy XX wieku.

„Nieczystość”, mediacja i potrzeba izolacji wprowadzają nas w obszary tabu. Zaś przypadek Marii może być przykładem spotkania świeckiej i rytualno-magicznej tradycji tabu na pograniczu „świata babek” i „świata położnych” u progu rewolucji medyczno- higienicznej na wsi. Położna i babka miały stać się symbolem procesu modernizacji wsi zainicjowanego w 1949 roku, którego ważnym celem było zmniejszenie śmiertelności okołoporodowej matek, noworodków i małych dzieci. Za cel planu 6-letniego postawiono sobie bowiem „nadgonienie zaległości w tym względzie”, a na „front” walki ze znachorstwem, którego symbolem była „babka”, wysłano rzeszę wyszkolonych specjalistek. Miały nieść pomoc młodym i zdaniem ówczesnych ekspertów nieporadnym matkom wiejskim, organizując gminne izby porodowe i walcząc z praktyką

<sup>32</sup> L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX wieku*, Gdańsk 2000, s. 102.

<sup>33</sup> E. Weremczuk, *Zakazy i nakazy obowiązujące kobietę ciężarną na przykładzie dokumentacji z Wojciechowa i okolic*, „Twórczość Ludowa”, 2009, r. 24, nr 1–2, s. 13.

porodów domowych. Położna miała „nieść kaganek oświaty” na opanowaną przez „zabobon” wieś, w związku z tym oczekiwania wobec niej były szczególne, a wyroki skazujące za przeprowadzenie aborcji wysokie. Kara była bowiem nie tylko karą za brak „czuwania nad prawidłowym i intensywnym przyrostem naturalnym”, ale także za zdradę ideałów modernizacji i przejście na stronę nieświadomych potrzeb współczesności „babek”<sup>34</sup>.

Tabu potraktujemy tutaj jako uniwersalne narzędzie kontroli społecznej i zachowania „porządku”. Jak podkreśla Mary Douglas, jest ono obecne w każdej kulturze, ale w swoisty dla tej kultury sposób, tak jak każda kultura ma swoją koncepcję „brudu” i „skalania”. Uniwersalny jest jej zdaniem również lęk przed przekroczeniem tabu, związany z przekonaniem o nieczystości pewnych zjawisk/rzeczy/osób.

Radzenie sobie z „anomaliami” może zdaniem Douglas przebiegać wielotorowo i mieć różny charakter. Może to być: unikanie „anomalii” poprzez ustanowienie tabu, co potwierdza i umacnia definicje, z którymi są one niezgodne; dyskwalifikacja „anomalii” poprzez powtórłą kwalifikację, która ogranicza jej dwuznaczność; fizyczna kontrola; etykietowanie danego zjawiska jako „zagrożenia”, co skutkuje odsunięciem na dystans, stworzeniem kordonu sanitarnego wokół „anomalii”; wreszcie sakralizacja anomalii i umieszczenie w obrębie rytuałów<sup>35</sup>.

W wypadku Marii nagłe przerwanie ciąży bez „należytego” rozwiązania, które uniemożliwia zakończenie procesu przejścia w stan macierzyństwa, powoduje strach przed reakcją rodziny i społeczności, a w konsekwencji ostracyzmem (na co nakłada się dodatkowo lęk przed ujawnieniem ciąży przedmałżeńskiej). Maria ma świadomość lęku, jaki musi budzić wśród społeczności wsi jej postępek, który tak w tradycji ludowej, jak nakazach religii jest kwalifikowany jako nieczysty, grzeszny. Przykładem wyjątkowego lęku towarzyszącego aborcji mogą być wspomniane wyżej wypowiedzi świadków w innych sprawach, które dowodzą szczególnej czujności (obawy otoczenia budzić może młoda kobieta w podróży, zdradzająca wyraźne symptomy jakiejś choroby, lecz pozostawiona sama sobie, niechętnie przyjmująca oferty pomocy, wreszcie obecność krwi).

Jednocześnie przerywaniu ciąży towarzyszyła, w tym przypadku charakterystyczna dla porządku makrospołecznego, nasilająca się kontrola fizyczna w postaci kary więzienia. Co ciekawe, oficjalna propaganda nie eksponowała tej problematyki, a procesy nie były wykorzystywane w kampaniach politycz-

<sup>34</sup> B. Klich-Kluczevska, op.cit.

<sup>35</sup> M. Douglas, *Czystość i zmaza*, Warszawa 2007, s. 80–81.

nych. W związku z tym kontrola ideowa – poprzez etykietowanie aborcji jako niebezpieczeństwa, epidemii grożącej wyludnieniem kraju, która miała rozprzestrzeniać się w Polsce w wyniku drugiej wojny światowej – jest obecna w tym czasie przede wszystkim w przekazie religijnym.

W połowie XX wieku w przypadku aborcji mamy więc do czynienia ze szczególną kumulacją procesów tabuizacyjnych. Moim zdaniem paradoksalnie dodatkowo pogłębiał je brak publicznego napiętnowania aborcji jako zagrożenia. Sytuacja ulegnie zmianie jesienią 1955 roku, gdy dyskusja o aborcji zawita ponownie na łamy prasy i pojawi się w rozgłoszeniach radiowych, a nowelizacja ustawy z 1956 roku na wzór ZSRR dopuści przerywanie ciąży z przyczyn społecznych. Nadal jednak utrzymywać się będzie wysoka liczba aborcji nielegalnych, przeprowadzanych „poza systemem”. Odpowiedź na pytanie, czy świadczy to raczej o sile tabu, jak chcą jedni, czy może o indyferentyzmie moralnym, jak chcą inni, powinno stać się przedmiotem odrębnych badań.



